

JELENIOGÓRSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE

Kazimierz Pichlak

wystawa fotografii

„Idzie jesień...”



GALERIA JTF
JELENIA GÓRA ul. Podwale 1a
SIERPIEŃ 2006

Dr Kazimierz Pichlak
Zachemie k/Jeleniej Góry

Autor niniejszej wystawy - doktor Kazimierz Pichlak - jest znaną postacią w jeleniogórskiej Służbie Zdrowia, ale Jego popularność nie wynika tylko ze względów zawodowych lecz z jeszcze innych: z uprawiania poezji i fotografii, a tak w ogóle to z nietuzinkowej osobowości. Stąd spójrzmy na niego w kontekście poznawczym, by dowiedzieć się jak i kiedy zaczęła się u niego przygoda z poezją i fotografią, co niech będzie tu wstępem do tej wystawy.

Kazimierz Pichlak przyszedł na świat w 1951 r., i choć było to na Opolszczyźnie czuje się Dolnoślązakiem, bo od najmłodszych lat Jego stałe miejsce to właśnie Dolny Śląsk. Lata dziecięce i młodzieńcze, czyli te, w których pojawiają się pierwsze ideały i wzorce spędził w Ząbkowicach Śl. Na całą rzecz w dużej mierze złożyły się lektury powieści przygodowych i pobliski teren Kotliny Kłodzkiej. Zapewne interesująca go literatura, z którą się wtedy zetknął, wywołała w nim marzenia o dalekich podróżach i przygodach, natomiast górskie krajobrazy Ziemi Kłodzkiej zaszczerpiły w nim sympatię do gór. Trzeba tu nadmienić, że Kazimierz Pichlak to z urodzenia zodiakalny Wodnik, a takim horoskop wróży oryginalność, predyspozycje naukowe i artystyczne, co już najwyraźniej sprawdziło się w Jego życiu.

W czasie studiów na wrocławskiej Akademii Medycznej, gdzieś po III roku zaczął wyjeżdżać podczas przerw w nauce do krajów europejskich, co zapewne było rodzajem pierwszych realizacji Jego marzeń o podróżach i poznawaniu świata. A jak podróże, to wiadomo, że bliska im jest fotografia, ale ta dla niego ciągle jeszcze spełniała tylko rolę pamiątkowo-dokumentalną.

Ale nie tylko wcielenie w życie dziecięcych marzeń o podróżach wtedy nastąpiło, lecz również coś, o czym wcześniej nie wiedział: ujawnił się u niego talent literacki i estradowy. Stał się „tekściarzem” do skeczów, autorem licznych okolicznościowych wierszy, niekiedy piosenek, był duszą kabaretowego życia studentów AM.

Przychodzi jednak czas pożegnania studenckiego okresu i rozpoczęcia samodzielnego życia: pracy zawodowej i założenia rodziny - jednym słowem na stabilizację. Tutaj podjęcie pracy w jeleniogórskim Szpitalu Wojewódzki i założenie rodziny może być tego symptomem, ale nie całkowitym. Nadal rozpiera go jakaś chęć działania: intensywnie pracuje zawodowo, efektem czego jest uzyskanie stopnia doktora nauk medycznych, jednocześnie nie rezygnuje z natury podróżnika.

Pomiędzy latami 1977-1991, jako lekarz, Kazimierz Pichlak przemierza z ekspedycjami Afganistan, Indie, Nepal, Himalaje, Pakistan, Karakorum, Altaj. Zawędrowuje też na Kilimandżaro w Afryce i do Ameryki Południowej, tj. do Peru i w tamtejsze Andy. Poznanie przez to innego świata, innych ludzi, innych kultur - jakże odmiennych od europejskiej - robi na nim duże i niezapomniane wrażenie. Widać najwyraźniej, że góry pociągają go najwięcej; dla kontaktów z nimi gotów jest ponosić największe ryzyko, największe trudy. W tym okresie Jego priorytety życiowe układają się w kolejność: góry - rodzina - zawód. W czasie wypraw oczywiście fotografuje, ale nadal są to bardziej

relacje z podróży niż fotografia osobista, refleksyjna, pozapodróżnicza - ale i na taką przyjdzie czas.

Jest rok 2001, w którym doktor Pichlak wybiera się na rajd konny w Beskid Niski. Jakby przeczuwając coś, postanawia zaopatrzyć się w nowy aparat fotograficzny, doskonały od tych, jakie używał dotąd (Zenit, Praktica) i w celu porady zwrócił się do znanego jeleniogórskiego artysty-fotografika Wojciecha Zawadzkiego, by być pewnym, że dokona właściwego wyboru. Wtedy zaczęły królować na rynku fotograficznym doskonałe aparaty nowej generacji, tj. z autofokusem, licznymi pomiarami i programami fotografowania, które dodają pewności w uzyskaniu dobrej jakości zdjęć. Wybór padł na Minoltę z serii Si, która zapoczątkowała nową erę w fotograficznych zainteresowaniach autora.

Od tej pory w Jego fotografiach następuje jakościowy zwrot z fotografii dokumentalnej na rzecz fotografii artystycznej. Od teraz można dopatrzeć się w fotografii, jaką zaczyna uprawiać, wyraźną nutę poezji, tyle, że zawartą w obrazie.



Fot. Kazimierz Pichlak

Może nowy sposób podchodzenia przez niego do fotografii pozostałby znany tylko niewielkiemu kręgowi znajomych lub rodziny, gdyby nie to, że Jego nowe fotografie „wpadły” w oko znanemu dziennikarzowi i fotoreporterowi z Nowin Jeleniogórskich, tj. Danielowi Antosikowi. A że ten organizował w Lubomierzu pierwszą w tej miejscowości galerię wystawienniczą, nazwaną „Za Miedzą”, namówił doktora na wystawę fotograficzną w tym miejscu; był to rok 2004, a wystawa miała tytuł „Światłosłowa”. Niedługo po niej pojawiły się następne wystawy: w jeleniogórskiej Galerii Korytarz pokazana była „Po prostu”, a w lwóweckiej Galerii Klatka „Między drzewami”. Natomiast zainteresowania poezją, które doktor traktuje bardziej jako tzw. zabawy słowne, a które są integral-

na częścią Jego literackiej postawy twórczej, zaowocowały wydaniem trzech tomików wierszy, tj: „Wierszydelka”, „Powroty”, „Zapis Międzyczasu”.

Doktor Pichlak wie, że jeszcze przed Jego pierwszą wystawą fotograficzną Jeleniogórskie Towarzystwo Fotograficzne było zaciekawione, czy aby nie chowa On przysłowiowego asa w rękawie, gdy chodzi o fotografię, tj. taki ich zestaw, który mógłby być wykorzystany w postaci wystawy w Galerii JTF; gdyby wtedy do niej doszło to Jeleniogórskie Towarzystwo Fotograficzne miałoby na swoim koncie Jego pierwszą, a więc premierową wystawę.

Stało się jednak inaczej, ale i tak cieszymy się z tego, że specjalnie dla pokazu swojej wystawy w JTF opracował On dla tego celu zupełnie nowy projekt pn. „Idzie jesień...”, który w tym znaczeniu ma ona tu swoją pokazową premierę.

Ze względu, że premierowe wystawy autorskie w JTF mają to do siebie, że często są one następnie premierowymi dla nich wystawami zagranicznymi, stąd można oczekiwać, że podobny los spotka i tę wystawę, czego życzą Autorowi wszyscy pasjonaci fotografii z JTF, licząc, że może wkrótce dołączy do ich grona.

Jeżeli tak się stanie, byłby to w historii JTF czwarty fotografujący lekarz z zacięciem artystycznym, którego niebanalne fotograficzne spoglądanie na świat ubogaciłoby wystawy Towarzystwa.

Jan Foremny

Robert w Kwiecie

z „Idzie jesień” widać

piekna jesien

anka

Kan Fin